

POLSKA WALCZĄCA

ZOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — Dnia 7-go czerwca 1946r — Rok VIII. Nr. 23

NASZ PUNKT WIDZENIA

„Observer“ z dnia 26.V. na str. 5 w „Peregrine's European Notebook“ wzmiankuje o spodziewanym przybyciu II Korpusu do W. Brytanii. Po swoistej, godnej raczej moskiewskiej „Prawdy“ lub „Daily Worker“ charakterystyce żołnierzy Korpusu, autor korespondencji — o ile nam wiadomo nie-Brytyjczyk — oświadcza:

„Jednakowoż, wielu z nich było się dzielnie ramię przy ramieniu z Brytyjczykami, to też Rząd Brytyjski spłaca obecnie dług honorowy, przyjmując tych żołnierzy do brytyjskiej wspólnoty. Przez akt ten W. Brytania demonstruje wobec świata wiarę w swoją tradycję udzielania azylu tym, którzy się uchodzą za emigrantów politycznych, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że żołnierze ci nie są Hugonotami dzisiejszej doby“.

Było by zbudne zajmowanie się tym, co pisze ten lub ów korespondent brytyjski, zwłaszcza, gdyby istotnie szło o intruza... Było by to zbudne tym bardziej, że mieliśmy aż nadto dowodów, jak pewne organy prasy brytyjskiej mało dbają o rzetelność i bezstronność informowanie swoich czytelników o wielu istotnych sprawach polskich. Gdyby sprawozdawcy sportowi tej prasy informowali czytelników o różnych imprezach życia sportowego w podobny sposób, na pewno wywołałoby to gwałtowną reakcję. Oczywiście, przyznajemy, że sprawy polskie to nie Derby, Grand National czy też match Woodcock'a. Ale chodzi nam w tym wypadku o wyjaśnienie n a s z e g o punktu widzenia na sprawę powstania owego „długu honorowego“ oraz na sprawę jego spłaty.

* * *

Prasa brytyjska przedstawia to, jako dług honorowy powstały na skutek tego, że Polacy walczyli ramię przy ramieniu z Brytyjczykami. Spłatę natomiast tego długu przedstawia się jako dowód szlachetnego współczucia dla niedoli „of those valiant soldiers“, jako dowód wspaniałomyślności, wreszcie — jako wynik poszanowania dla prawa azylu, co jest piękną cechą demokracji zachodnich. W ten sposób w ogólnych

liniach kształtuje prasa opinię publiczną.

Sledziliśmy, co jest aż nadto zrozumiałe, dość uważnie wahania, jakim ulegały powyższe opisane przesłanki uczuciowe. Sledziliśmy to i na łamach prasy i w przebiegu debat parlamentarnych. Wrażenia nasze odłożyliśmy do archiwum naszych doświadczeń i nauk życiowych.

Czasem odnosimy wrażenie, że każdy niemal kraj broń się od naszej imigracji, jak od zarazy, co, zresztą, jest ludzkie. Odnosimy też czasem wrażenie, że temperaturę owych wzniósłych sentymentów znakomicie podnosi taka okoliczność, na pozór nie mająca z tym związku, jak coraz bardziej kurcząca się ilość robotników rolnych lub dążenie górników do 5-dniowego tygodnia pracy przy istniejącym blisko 15% niedoborze wydobycia węgla.

Obawiamy się już nawet — oczywiście wyłącznie na podstawie plotek — że to może się odbić na losie naszej młodzieży, studiującej na wyższych i średnich uczelniach. Wykształcenie nie jest przecież niezbędne dla pracy na roli czy w kopalni. Brzmi to dla nas jakimś dalekim echem słyszanych gdzieś teorii.

* * *

Być może, że daliśmy zanadto folię goryczy w tych rozważaniach. Podobno wytrwały publicysta powinien unikać jaskrawszych uczuć w artykułach. Ale chyba żołnierzowi, i to w piśmie o żołnierskiej tradycji i tytule, wybaczają się taką naiwność, gdy się w nim wątrobą nieco poruszy.

Zołnierz bowiem nie znosi obłudy i oziębłości gorzkich pigulek. Żołnierz nieraz staje oko w oko wobec najwyższej prawdy, wobec prawdy śmierci, bo tak musi. Posiada więc, należy się spodziewać, dość mocne nerwy, ażeby usłyszeć prawdę, bodaj najbardziej brutalną, nagą prawdę. Żołnierz nie potrzebuje słodkich słówek ani zapewnień o zyczeniowości, jeżeli jest w istocie nie ma, bo to mu mimo woli przypomina niesmaczne wynurzenia o dozgonnej przyjaźni, z jaką się

czasem oświadczano wobec Stalina czy Wyszyńskiego.

Dlatego też chcemy powiedzieć otwarcie, po żołniersku, czy to się spodoba czy nie spodoba, że w naszym pojęciu dług ten powstał nie za wspólną walkę, bo Polak za krew przelaną w walce nigdy zapłaty nie żąda, tym bardziej, że Polak zwykł już walczyć za cudzą i za własną wolność. Dług ten powstał za Teheran, za Jaltę, za linię Curzon'a recte linię Ribbentrop-Molotow, za uznanie Bieruta i za wyznaczenie Osóbki.

Tak opiewa nasz skrypt dłużny. A za wspólną walkę mamy już całkowitą, żołnierską zapłatę: honor walecznia obok najlepszych żołnierzy świata, honor walecznia pod rozkazami świętych wodzów brytyjskich, honor noszenia brytyjskiego battle-dress'u, i wreszcie — honor noszenia wojennych odznaczeń brytyjskich.

Mamy na naszych sztandarach dwa słowa: Honor i Ojczyzna. Za honor zapłacono nam najrzetelniej honorem. Ale za Ojczyznę, za to jeszcze nam nie zapłacono.

Przechodząc więc do sprawy spłaty owego długu, nie możemy jej przyjąć jako czegoś, co nam się daje w formie wspaniałomyślnego gestu czy odruchu humanitaryzmu. To nie jest tak, że my zasługujemy na współczucie, ale to jest tak, że nam się należy zapłata za naszą ojczyznę. A cena jej jest przecież niewymierna, nie ma ceny na to. Byłe co więc nie wyrwana szali, na których leżą: nasza wiarygodność i ofiarowana nam zapłata.

Taki jest nasz punkt widzenia.

I jeszcze jedno. Gdyby nam otwarcie, po męsku powiedziano, że „nie mogliśmy dotrzymać naszych zobowiązań, winniśmy wam za to i za to, sami widzicie, że nie jesteśmy dzisiaj w stanie zrobić dla was więcej, splacamy więc was jak tylko możemy najlepiej“, ba! przyjełyśmy takie słowa ze zrozumieniem i z uznaniem, dalibyśmy ze siebie całą ochotę i dobrą wolę, a gorycz odrzucilibyśmy przez. Taki już jest

polski charakter. Dziś nie stać nas jeszcze na uznanie zawieszenia spłaty, bo zapłacić za śmierć matki zresztą i tak nie sposób.

Szkoda, że ludzkie i uczciwe intencje ministra Bevina zostają tak interpretowane przez prasę i przez opinię publiczną, na szczęście nie przez wszystkie jej odłamy.

* * *

Aby uzupełnić i podkreślić nasz punkt widzenia, chcemy dołączyć kilka dalszych ustępów. Brzmiały one następująco.

Umowa jaltańska między W. Brytanią, St. Zjednoczonymi i Rosją, narzucona Polsce siłą, jest bezprawiem. Nowe granice Polski są nielegalne, nielegalny jest nowy rząd polski, jak również nie mają mocy prawnej wszystkie akty prawne tego rządu oraz traktaty zawarte z innymi państwami. Natomiast Rzeczpospolita Polska w granicach z sierpnia 1939 roku, jej Prezydent, Rząd Polski w Londynie wraz ze swymi ambasadorami, posłami i konsulami w różnych krajach — to i tylko to jedynie jest prawomocne i legalne...

Polskie „nie“ powiedziane wspólnie z W. Brytanią Niemcom oraz Rosji w 1939 roku sprawiło to, że wojna się zaczęła i zaczęła jeszcze nie za późno. To polskie „nie“ sprawiło, że imperium brytyjskie i rosyjskie ostały się, a imperium amerykańskie uniknęło śmiertelnego niebezpieczeństwa.

I Churchill i Eden szczerze pragnęli uratować niepodległość Polski. Nie potrafili tego zrobić. Stalin wymąrował ich od samego początku. Chcąc uratować bodaj pół Polski kosztem drugiej połowy, zaprzępaścili całą Polskę. Staje się oczywiste, że ani Churchill, ani Eden nie przejęli zamiarów Rosji, a już istoty sprawy polskiej nie rozumieli zupełnie. A dziś, jakiegokolwiek zmiany w sprawie polskiej mogą nastąpić, wygra ją Niemcy, Rosja nie straci na pewno, straci tylko Polska...

Churchill, Truman i Stalin posunęli

się w Poczdamie znacznie dalej, niż Katarzyna, Maria Teresa i Fryderyk (w roku 1782). I to właśnie w Poczdamie — w mieście Fryderyka...

Katastrofa Polski jest tym bardziej tragiczna, że nie jest rozumiana przez świat, który zresztą nie chce jej zrozumieć. W swej tragedii Polska jest zupełnie opuszczona. Upadły jej słuszne nadzieje wskutek złamania przez jej sojusznika, W. Brytanię, zobowiązań i obietnic danych Polsce w swoim czasie. Najprzykrejsze jest to, że nowy rozbiór Polski został dokonany przez Rosję przy biernym patrzaniu się przez palce ze strony W. Brytanii i St. Zjednoczonych...

Katastrofa Polski jest tylko częścią znacznie większego kataklizmu, który ogarnął ponad sto milionów Europejczyków, od Oceanu Lodowatego aż po granice Grecji...

Wśród tak niepewnej sytuacji dzisiejszej jedno jest pewne, mianowicie, że to, czego dokonano w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, nie może trwać, gdyż żgubne skutki tego sięgają tak szeroko i tak głęboko, że nie można już ani załatać tego, ani pominać. A W. Brytania będzie musiała kiedyś stanąć wobec skutków tego stanu rzeczy, a to dla obrony własnej i swego Imperium, jak również dla obrony własnej i całej Europy przyszości, gdyż losów W. Brytanii nie można oddzielić od losów Europy...

Słów powyższych świadomie nie ujęliśmy w cudzysłów, chociaż zostały napisane nie przez autora niniejszego artykułu. Ale pod tymi słowami może się podpisać każdy Polak, tak bardzo są przez nas odczute, tak płyną z naszych serc i z myśli. Słowa te nie potrzebują cudzysłowu. Napisał je Brytyjczyk, p. F. A. Voigt („Nineteenth Century and After“, September 1945). Napisał te słowa wielki Europejczyk.

I znów powiem z żołnierską, co-
kolwiek niezgrabną otwartością: taki
jest i nasz punkt widzenia.

KONNY ARTYLERZYSTA

O PRAWA SZAREGO CZŁOWIEKA

Mimo znacznego wzrostu ludności globu ziemskiego, wynoszącej obecnie około 2.300.000.000, świat dzisiejszy jest jakby mniejszy od świata wczorajszego. Dokonała tego technika. Przewycięzając odległości komunikacyjne [samolot], informacyjne [radio] i obronne [rakietą], umieszcila nas wszystkich na jednym wspólnym podwórku, sprawiła, że, jak mówią tu w Anglii: „We are all in the same boat“.

Im więcej żyje na świecie ludzi, tym mniejszą wartość przykłada się do życia jednostki. Ale zarówno chrześcijańskie poszanowanie godności człowieka, stworzonego na podobieństwo Boga i noszącego w sobie iskry Bożą, jak też rozumne gospodarowanie społeczne materialem ludzkim każda domagać się właściwego traktowania jednostki. Szary człowiek jest nie tylko przedmiotem, lecz również podmiotem. A że dzisiaj wszelkie planowanie odbywa się w skali międzynarodowej, więc prawa człowieka muszą być zabezpieczone również na tej podstawie.

Powstała ostatnio specjalna Komisja Praw Człowieka, która zajmie się opracowaniem międzynarodowej deklaracji praw człowieka. Jak wiadomo, istniały dotychczas: deklaracja praw człowieka i obywatela pierwszej republiki francuskiej, kilka odnosnych deklaracji amerykańskich [deklaracja niepodległości, konstytucja, mowa prez. Lincoln'a w Gettysburgu], angielskich [Magna Carta i Habeas Corpus] i innych. W Polsce mieliśmy prawo wolności osobistej — Neminem captivabimus — i Konstytucję 3-go maja. Nigdy dotąd nie starano się jednak ustalić prawa jednostki na płaszczyźnie międzynarodowej, prawa obowiązującego na całym świecie połączonym z kontrolą i obroną przed gwałceniem praw wolnościowych jednostki przez rząd jakiegokolwiek państwa w stosunku do swoich własnych obywateli.

Ten ostatni punkt stanowi prawdziwą rewolucję w rozwoju pojęć prawa międzynarodowego. Jest on istotnie namacalnym stwierdzeniem, że suwerenność poszczególnego państwa ma ulec coraz to większym ograniczeniom

na rzecz wspólnej organizacji międzynarodowej. Można dyskutować o tej sprawie i wytoczyć mnóstwo argumentów natury uczuciowej. Faktom jednak jest, że w chwili obecnej, gdy nawet wyżywienie trzeba planować na szeze-
błu światowym, gdyż inaczey miliony osób zginą z głodu, a w innych krajach będzie się palić lub wrzucać do morza beczkenne wprost produkty, obecnie w obliczu konieczności międzynarodowej obrony przed śmiertelną groźbą nowoczesnej niszczycielskiej techniki — niunikniony jest inny sposób myślenia, niż dotychczas.

Może się nam ta zmiana podobać lub też nie: nie wpłynęło to w niczym na fakt, że stosunki zmieniły się zupełnie zasadniczo i że wybujały nacjonalizm doprowadzić może tylko do zamętu. Na odwrót rezygnując z pewnych praw, których państwa nabyły zresztą dopiero w ciągu ostatnich 150 lat, będzie można utrzymać własne narodowe życie społeczne i kulturalne, korzystając jednocześnie z wzajemnego przenikania się kultur poszczególnych grup narodowych.

Zanim omówimy w zarysie rolę, jaką wyznaczona jest Komisji Praw Człowieka, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika na jedną bardzo zmienną okoliczność. Jak wszyscy wiemy, powstała ostatnio Organizacja Narodów Zjednoczonych — ONZ — która zastąpiła dawną Ligę Narodów i która jest bezpośrednim wynikiem drugiej wojny światowej. Wiemy również, że ONZ, zarówno w swoim statucie, jak też w praktyce życiowej, odbiega bardzo daleko od ideałów równości i sprawiedliwości. Faktycznie budowana jest ona w ten sposób, że wielkie mocarstwa mniej lub więcej rządzą się „jak u siebie w domu“ — na całym Bożym świecie. Na czele ONZ stoi Wielka Piątka, z których Chiny i Francja mają dość niewiele do powiedzenia. Z kolei, w ściślejszych ramach Wielkiej Trójki, upośledzony jest słabszy partner — W. Brytania. W rezultacie o najważniejszych sprawach, decydują ostatecznie głównie dwa kolosalne państwa: Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka.

Niektórzy obserwatorzy polityczni są zdania, że mniejsze państwa powoli usamodzielniają się i wyjdą spod kurateli „wielkich“. Może. Droga do tego jednak długa i niepewna. Chwilowo liczymy się z rzeczywistością dnia dzisiejszego. Otóż ONZ wyłoniła ze siebie dwie „rady“: Radę Bezpieczeństwa, czyli dyktariat polityczny i Radę Gospodarczą i Społeczną, której rola określona została w samej jej nazwie.

Rada Bezpieczeństwa od pierwszej chwili uważana była za organ najważniejszy, a Radę Gospodarczą-Społeczną traktowano z pobłażaniem i protekcją. Tymczasem ujawniła się rzecz, którą należało przewidzieć, ale której nie doociono: Rada Bezpieczeństwa, zajmując się spornymi sprawami natury politycznej, faktycznie jest jakby sparaliżowana i do żadnych praktycznych wyników dotąd nie doprowadziła. Tymczasem Rada Gospodarcza i Społeczna dokonała już pewnych pozytywnych kroków w dziedzinach, zdawałoby się bardziej skromnych, do których została powołana.

Staraniem Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ powołano do życia londyńską konferencję w sprawie ugodzeń, na której starły się dwa zasadnicze światopoglądy: humanitarny chrześcijański Zachodu i brutalny pogańskiego Wschodu. Podczas gdy Anglia, a częściowo też Ameryka starała się głównie pomóc nieszczęśliwym ugodzcom, Sowiety, titowcy i inni rosyjscy satelici wołali „policeja!“ i wszędzie weszli zdrajców.

Mimo tego rozłamu, Konferencja doprowadziła do pewnych konkretnych wyników, które niebawem mają zostać wprowadzone w życie. Metody polityczne wschodniej Eropy, która nie szanuje wolności osobistej własnych poddanych, oczywiście, nie uznaje w ogóle niezwykłej wolności, uwytkowały się niedużo i w świetle niezbyt korzystnym w toku dyskusji, których nie dało się przeprowadzić przy drzwiach zamkniętych...

Komisja Praw Człowieka jest jednym z licznych organów, powołanych

do życia przez Radę Gospodarczą i Społeczną. Rada wyszła ze słusznego założenia, że prawa ludzkie nie są zagadnieniem rozgrywki politycznej, ale stanowią podstawę porządku społecznego. Rada poleciła Komisji przedstawić „zalecenia i sprawozdanie, dotyczące: opracowania Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka; konwencji międzynarodowych, gwarantujących swobody obywatelskie; statutu położenia kobiet; swobody wymiany wiadomości prasowych i tp.; ochrony mniejszości; jednakowego traktowania wszystkich ludzi, bez względu na ich rasę, pieć, język lub religię“.

Kilka rządów złożyło już projekty, odpowiadające poszczególnym punktom tego programu: Kuba i Panama przedstawiły projekt deklaracji międzynarodowej praw człowieka, a Stany Zjednoczone propozycję swobodnej wymiany informacji prasowych i tp.

W chwili obecnej powołano do życia tylko komisję-kadrę, liczącą w swoim składzie 9 rzeczoznawców. Komisja ta potem rozwinąć się ma w większy organizm, do którego wejdzie dwudziestu kilku delegatów poszczególnych państw. W chwili obecnej reprezentowane są w Komisji następujące kraje: Stany Zjednoczone, Rosja Sowiecka, Francja, Chiny oraz Belgia, Jugosławia, Indie, Norwegia i Peru. Charakter Komisji jest chwilowo jedynie doradczy, ale jednym z pierwszych postulatów — i to wysuniętych przez wicesekretarza generalnego ONZ — jest, aby Komisja, przedkładając projekt Deklaracji Praw Człowieka, zażądała dla siebie praw nadzoru na całym świecie nad wykonywaniem zasad Deklaracji we wszystkich państwach.

Najważniejszy dziennik amerykański, „New York Times“, nazwał te propozycje prawdziwą rewolucją. Zyczymy jej jak najszybszego urzeczywistnienia!

Wicesekretarz generalny ONZ, którym jest prof. Laugier z Paryża, podkreślił jednocześnie, że przyjęcie przez dane państwo deklaracji praw człowieka byłoby warunkiem wstępnym dopuszczenia tego kraju do wspólnoty

Narodów Zjednoczonych. Nie mamy złudzeń na temat obowiązków „członków założycieli“ ONZ, ale wyrażamy nadzieję, że dostosują się one do Deklaracji, na tyle, na ile je się zmusi.

„Będą mieli państwo — oświadczył p. Laugier członkom Komisji — zadania trudne, lecz zasadnicze i niezmiernie ważne, a mianowicie określenie pogwałceń Praw Człowieka wewnątrz danego państwa, pogwałceń, które stanowią groźbę dla międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju. Stwierdzenie takich pogwałceń uruchomi odpowiednie mechanizmy ONZ, istniejące w celu zagwarantowania bezpieczeństwa i pokoju. Zaproponujecie państwo zorganizowanie grup obserwatorów, których zadaniem będzie stwierdzenie i zadennucjonowanie pogwałceń Praw Człowieka na całym świecie“.

Jako widomy symbol ideałów, które mają kierować pracami Komisji, wybrała ona na przewodniczącego delegatke amerykańską, panią Roosevelt, wdowę po prezydencie. Wiceprzewodniczącym został prof. René Cassin, były minister sprawiedliwości w rządzie londyńskim generała de Gaulle, człowiek nieposzlakowany i wielkiej odwagi przekonań obywateli. Te personalia Komisji dobrze wroczą na przyszłość, podobnie jak obecność delegata Indii, kraju, który stanie się niebawem niezależną federacją z górną 300 milionów ludności, domagającej się na zewnątrz i u siebie w Kraju praw i wolności osobistej.

U podstaw istnienia i działalności Komisji dla Praw Człowieka leży zasadnicza teza: tylko bezpieczeństwo i poszanowanie praw jednostki może zapewnić bezpieczeństwo i poszanowanie praw państw, składających się z owych jednostek. Członkowie Komisji wiedzą, że trzeba będzie przezwyciężać wiele oporów, zarówno przy samym uchwaleniu Deklaracji, jak też przy wprowadzaniu jej w życie, a wreszcie stałym przestrzeganiu jej praktycznego stosowania. Istnieje w tej dziedzinie stare a bardzo słuszne powiedzenie: „Ceną wolności jest wieczna czujność!“

J. P. LAURENT

E.P. 1789

NIE JEDEN, LECZ DWA ŚWIATY

Wszystkie ostatnie wydarzenia w świecie, gdziekolwiek by się działy i jakiegokolwiek byłoby ich znaczenie, mają jedną cechę wspólną: oto w ten czy inny sposób konsolidują podział świata. Wiąże jeszcze powtarza się, że „świat jest jeden“ i że podzielić go nie można, ale jednocześnie z dniem każdym rozdrożenie globu staje się trudniejsze do uniknięcia.

Nadal czynione są próby przeszkolenia temu podziałowi, udaremnienia go „na pięć przed dwunastą“ i znalezienia nowych form współpracy. Ale nigdy nie wiadomo, czy to, co pomysłane jest jako próba wymuszenia jednolitości, nie utrwali jeszcze bardziej podziału. Np. postanowienie Amerykanów, by przestać wykonywać decyzje podzdamskie w odniesieniu do odszkodowań miało na celu, podobnie jak szereg innych posunięć, obalenie bariery, dzielącej w poprzek Europy; jednakże w praktyce może jeszcze bardziej zaakcentować podział Niemiec i uczynić go ostatecznym. A trwały podział Niemiec na część sowiecką i część zachodnią, to podział całej Europy.

Coraz bardziej zresztą wzmaga się akcja na rzecz organizacji świata niesowieckiego, który do tej pory szedł — w rozsypane. Molotow w swym ostatnim przemówieniu, które tak bardzo przyczyniło się do pogłębienia przekonania, że przepaść między Rosją, a Zachodem jest nie do wyrównania, skrzyżował się m.in. na „blok anglo-amerykański“, zmierzający do narzucenia Rosji swej woli i prowadzący na konferencji paryskiej ofensywę antysowiecką. P. Byrnes zaprzeczył istnieniu bloku, ale faktem jest, że w ostatnich tygodniach nastąpiła wielka zmiana w stosunkach anglo-amerykańskich.

Jeszcze parę miesięcy temu były one bardzo złe. Amerykanie sądzili, że Wielka Brytania i jej „imperializm“ są przyczyną, dla której nie mogą dojść do porozumienia z Rosją, podczas gdy Brytyjczycy zaklinali się, że kapitalizm amerykański jest im równie daleki, jak komunizm rosyjski. Na konferencji moskiewskiej p. Byrnes wręcz próbował dojść do porozumienia z Rosjanami kosztem interesów brytyjskich. Molotow zaciął ręce: wiedział, że Rosja tylko wówczas może osiągnąć swe cele, gdy Ameryka i W. Brytania są pokłócone.

Nie było dziwnego, że dziś jest tak głęboko rozezaraną. Stany Zjednoczone i W. Brytania współpracują ostatnio ściśle. Szły ręką w rękę na konferencji paryskiej tak samo jak w Radzie Bezpieczeństwa, ślad jednocześnie i jednakowe noty do Jugosławii i Rumunii (świadczące o nowej ofensywie w sprawach Europy wschodniej), Senat amerykański uchwalił pożyczkę dla W. Brytanii i t. Stany Zjednoczone i Kanada planują wspólną obronę, co pośrednio musi się przyczynić do stworzenia nowych więzów również między St. Zjednoczonymi a W. Brytanią.

Innym przejawem konsolidacji Zachodu była pożyczka udzielona przez St. Zjednoczone Francji. Wskazywała ona na nadzieję Stanów, że zmuszona do wyboru, Francja wybierze Zachód.

KONSOLIDACJA BLOKU SOWIECKIEGO

Rosja ze swej strony konsoliduje swój

blok, tym się od zachodniego różniący, że nie jest dobrowolny, lecz oparty na niewolniczej zależności od Moskwy.

Jednym z przejawów tej konsolidacji jest układ podpisany przez Bieruta i towarzyszy w Moskwie. Propaganda warszawska rozpisyje się teraz o „współpracę“ sowieckiej, a to z powodu skrócenia długów wojennych. W rzeczywistości wspaniałomyślność Rosji polega na tym, że laskawie rezygnuje z należności za transport deportowanych do Rosji setek tysięcy Polaków lub za ich „utrzymanie“ w łagrach. A może należało jej się coś od Polski za laskawą zgodę na wciele nie do ZSRR połowy terytorium polskiego? W każdym razie wspaniałomyślność sowiecka jest zbyt dobrze znana, by trzeba było się o niej rozpisywać. Jednocześnie rząd warszawski szczerym gestem rzekł się wszelkich pretensji do pokrycia przez Rosję kosztów utrzymania milionowej armii sowieckiej, która tak systematycznie łupiła i objadała kraj.

Wszystkie te klauzule o długach, o kredytach dla Polski w złocie i różnych dostawach są tylko zasłoną dymną. Rzeczą istotną jest jeszcze silniejsze wpręgnięcie Polski do rydwanu polityki i gospodarki sowieckiej. Na szczególną uwagę zasługuje zapowiedź

Brytyjski plan demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych największe poruszenie wywołał w Szkocji, zapewne nie dla fałszywej wiadomości, że Drugi Korpus tam ma być zakwaterowany. Reakcje Szkotów, znajdujący wyraz w listach do redakcji pism, świadczą, że raz jeszcze społeczeństwo podzieliło się. Obok głosów nacechowanych głębokim zrozumieniem tragedii żołnierza polskiego, jest mógące powrócić do Kraju i chęci przyjąć mu z pomocą, odzywają się głosy wrogie, czasem podsyćkowane wrodzoną ksenofobią czy obawą przed konkurencją, bezrobotni, kiedy indziej po prostu — sympatiami pro sowieckimi.

Jak można było przewidzieć, komuniści czynią wszystko, aby pokłócić społeczeństwo i przybywających z Włoch Polaków. Już się do tej haniebnej roboty zabrali, nie przebijając, jak zwykle, w środkach. Oto próbka tych metod — wyjątki z artykułu w „Daily Worker“:

„Rozpoczynają się kłopoty i będzie ich niewątpliwie więcej, na skutek decyzji rządu sprzątnięcia 150.000 żołnierzy gen. Andersa, celem osiedlenia ich w Wielkiej Brytanii.
Wysuwane są przeciwko nim sprzeczne, nie w stosunku do Związku, ale dlatego, że obcy są oni duchem tradycjom i ideałom klasy robotniczej.
O wiele lepiej zostali by powitani republikanie hiszpańscy, traktowani tak nieszlachetnie przez War Office.
Żołnierze Andersa są faszystami lub też są pod wpływami faszystów. Ich zacieka nienawiść do Włoch, stanowią wobec świata żywy wyprzet sumienia za wielką zbrodnię, popełnioną za zgodą narodów sprzymierzonych, przeciw wieloletniemu przybywającym Polakom w nowych warunkach życia.
Opuszczają oni swój własny kraj w momencie gdy potrzebują on najbardziej chętnych ręk do pracy nad odbudową, nie chcą zgodzić się na

szona była z tego powodu, że administracja warszawska zaniedbała presłać na czas odpowiednie zapotrzebowanie — to gazeta reżimu przemleła. Komuniści w Polsce boją się wszystkiego, co przychodzi z Zachodu; wolą pomoc ze Wschodu, nie mówiąc, że za to Polska płaci najistotniejszymi interesami narodowymi.
Po zwyciężu warszawskiej do Moskwy przyjechał Tito jugosłowiański. Rosja montuje swój blok wschodni, zbroi go hojnie. Przeciwo komu? Niemcy są przecież pobite i chyba w dzisiejszym stanie nie grożą bezpieczeństwu sowieckiemu.

CO ROBILI DEPORTOWANI W ZSRR?
Według czasopisma „Przekrój“ 1.887.441 Polaków w ZSRR zarejestrowało się na powrót do Polski, w tym tylko 63.705 przypada na odległą Rosję, reszta to mieszkańcy terenów objętych granicami Polski przedwo-

jennej. Do tej pory do kraju miało powrócić ze Wschodu około miliona Polaków.
Przy okazji tego powrotu dowiedzieliśmy się parę ciekawych szczegółów, co Polacy przez lata wojny robili w ZSRR. Oto komunistyczny „Głos Ludu“ podaje treść następującej depeszy, którą repatrianci polscy z obwodu saratowskiego mieli przestać do generalissimusa Stalina:
„Polacy obwodu saratowskiego, wyjeżdżający do nowej demokratycznej Polski, ślą Panu, wielkiemu wodzowi narodów ZSRR i najlepszemu przyjacielowi narodu polskiego, wyrazy najłepszego szacunku, szczerze wdzięczności i serdecznego pozdrowienia.
„Znającą dziś ziemię radziecką w drodze powrotnej do ojczyzny, prosimy przyjąć nasze podziękowanie za gościnę.“
Swego czasu znów radio moskiewskie podało przebieg zlotu Polaków, szukających się do powrotu do kraju, a pracujących dotąd w kopalniach węgla obwodu molotowskiego na Uralu. W czasie zlotu wygłoszony został referat, w którym stwierdzono, że:
„Kopalnie radzieckie były dla polskich górników szkołą zawodową i życiową i przyniosły one nieocenioną pomoc młodym kadrom polskich górników, co z korzyścią będzie zrealizowane po powrocie do ojczyzny... Dzięki otwartości radzieckich majstrów górniczy polscy nauczyli się pracować.“
Tak więc nareszcie dowiedzieliśmy się poco deportowano Polaków do Rosji Sowieckiej w latach 1939/40. Była to „gościnia“, w czasie której uczono Polaków pracować.

ŻAŁE PŁŁKA ZELENIŃA
„Polska Zbrojna“ zamieszcza list, który otrzymała „od podpułkownika Armii Czerwonej Zelenina, powracającego do ZSRR“. W liście tym pan podpułkownik żalił się na niedomagania w hotelu oficerskim w Warszawie przy ul. Karowej:

„Przyjeżdżając — żalił się m.in. ppł. Z. — roz-mieszczą się na chubli trafli, nie licząc się ze stopniem — szeregowi i wyżsi oficerowie spią w jednym pokoju. Chcesz się umyć, musisz stać w długim ogniku przed umywalką... Specjalną uwagę trzeba zwrócić na stołówkę. Czyżby nie można zorganizować przy niej bufetu, aby oficerowie nie musieli biegać po bufki i tym podobne drobiazgi?“
Tak to oficer sowiecki skarżył się na niewygody w rujnowanej Warszawie, gdzie ludzie mieszkać muszą w norach. Musi on „biegać po bufki“, gdy ludzie w Polsce nie mają co jeść, o ile nie należą do klasy wybranych.
Jedną mamy radę na te zmartwienia dla pplka Zelenina: niech więcej nie przyjeżdża do Warszawy i niech to powie też swoim kolegom z Czerwonej Armii!

STYL — TO CZŁOWIEK
Oto parę „złoty myśli“ wyluska-nych z prasy reżimu.
Pismo „Wolność“ o Beveridge'u:
„Beveridge, rycerz o hanielnym obliczu nie jest jedynym stręczycielem przetrzymującym kładek między „demokracją“ a „faszyzmem“.
Wicetowojeda Bożek o Andersie:
„Znam Andersa. Ten wataśka, w którym niekiedy chcą widzieć wodza narodu nie jest zdolny do prowadzenia jednej kompanii.“
„Dziennik Polski“ w wezwaniu emigracji do powrotu:
„Pracujemy nie dla niedoszłych wózków w frakach obcych państw, ale dla żyjącej i budującej Polski.“
Uchwała Zjazdu Samopomocy Chłopskiej:
„Szlachetnie warcholy, na rozkaz ludzi, którzy w Londynie bawili, gdy kładł naród z oczyma wystąpił do boju, a po tym budował niepodległą Polskę, ustulowali od dawna robić jedność narodu. Ta kretacja robizacka robota pana Mikolajczykowych warcholów pomioła sromotną klęską.“
Taki jest styl, język i argumentacja obecnego reżimu w Polsce.

Londyn 2 czerwca 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przeгляд tygodniowy

uzbrajania armii Żymierskiego; świadczą ona, że Rosjanie spodziewają się móc użyć dywizji polskich, kontrolowanych przez osławianych „popów“, w przyszłej wojnie z Zachodem.

W ślad za Bierutem udał się do Moskwy jego kolega — namiestnik sowiecki dla Jugosławii Tito, który niemal jawnie szukuje się do zawładnięcia siłą Triestem.

Największym jednak sukcesem dla Rosji w ostatnim tygodniu były wybory w Czechosłowacji. Czesi masowo oddali głosy na komunistów, w ten sposób zdradzając Zachód. Inne państwa strefy sowieckiej mają premierów komunistycznych czy też służalców Moskwy takich jak Osóbka czy Groza, ale nie z własnego wyboru; Czesi sami, dobrowolnie wzięli działacza Kominternu, Gottwalda jako premiera.

Prezydent Benesz może teraz rozmyślać nad swym dziełem. Sądził, że sprzedając się całkowicie Moskwie, zdoła coś uratować z demokracji czeskiej i utrzymać więzy z Zachodem. Dziś widzi, że naród nie poszedł za nim. Jeśli już Czechosłowacja ma być satelitą sowieckim, to niech będzie nim całkowicie i bez zastrzeżeń — oto logiczny wniosek, jaki naród czeski wyciągnął z kapitulacyjnej polityki

Benesa, tak jak wyciągnął wniosek z jego kapitulacji w sprawie Sudetów, oddając władzę panu Hacha.

PRZYGOTOWANIA DO KONFLIKTU

Ten utrwalający się podział świata nie wróży pokoju. Każdy dziś rozumie, że jeśli stanie się ostateczny, to konflikt między Zachodem a Wschodem będzie tylko kwestią czasu.

Znany ze swych sympatii pro sowieckich publicysta „News Chronicle“, który bawi w Stanach Zjednoczonych, jest zaalarmowany panującymi tam nastrojami. Każdy powtarza, że nie pozostaje nic innego, jak przygotowywać się do trzeciej wojny światowej. Bardzo popularny tygodnik „Life“ ogłasza artykuł, w którym stwierdza bez osłonki, że między Rosją a Zachodem nie istnieje różnica — istnieje po prostu konflikt.

Nigdy jeszcze prasa nie była tak pełna wiadomości o przygotowaniach wojennych i nowych, coraz to bardziej straszliwych wynalazkach. W Brytanii zdecydowała utrzymać tymczasem dwuletnią obowiązkową służbę wojskową, co jest sprzeczne z jej wszystkimi tradycjami. Jednocześnie W. Brytania postanowiła ofiarować Francji silne i nowoczesne lotnictwo, do-

pomagając zarazem do rozbudowy przemysłu lotniczego. Decyzja ta zawierała w sobie pewne ryzyko; Francja może jeszcze przecież stać się komuni- styczną i tym samym okazać się wysu- nęta bazą sowiecką przeciw W. Bry- tanii. Widocznie jednak Brytyjczycy uważali, że warto zaryzykować.

Ze swej strony Stany Zjednoczone planują zorganizowanie w jeden gigantyczny obóz warowny Półkuli Zachodniej. Żalę p. Molotowa, że Stany Zjednoczone przy pomocy Bry- tyjczyków chcą uzyskać sieć baz lot- niczych i morskich na całym globie nie były pozbawione wszelkich podstaw.

Nie jest może bardziej charak- terystyczne dla dzisiejszej atmosfery w świecie, jak drobna wiadomość ze Szwecji. Oto ten kraj, który zdołał zachować neutralność w dwu wojnach światowych, ale teraz znalazł się na pograniczu Zachodu i Wschodu, wprowadził znowu... ówczesne alarmy przeciwlotnicze!

NIE POKÓJ LECZ ZAWIESZENIE BRONI

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że nowa wojna jest bliska. Cały szereg czynników przemawia przeciw możliwości rychłego wybuchu wojny; dość wskazać na zmęczenie społeczeństw na kryzys żywnościowy w świecie, na lęk przed bombą atomową. Z drugiej strony jednak sam fakt, że obie strony zaczynają uważać wojnę za nieunik- nioną, będzie działał w kierunku jej przyspieszenia. Albowiem wysięg zbro- jeń będzie uniemożliwiał wszelki po- wrót do życia normalnego; ciężar jego kosztów stawać się będzie coraz trudniejszy do zniesienia; życie go- spodarcze nie będzie mogło się ustabi- lizować; niepewność jutra i lęk przed wojną będą zniechęcały do twórczej pracy. Jeżeli wszystko i tak ma leć w gruzach, po co się wysłać — powiedzą sobie ludzie. Aż w końcu społeczeństwa dojdą do wniosku, że trzeba z tym stanem skończyć i za wszelką cenę zapewnić światu tę jedność, która jest warunkiem prawdziwego pokoju.

W najbliższym czasie zbierze się po raz pierwszy komisja atomowa ONZ. Będą jej przedłożone bardzo słuszne projekty kontroli tej straszliwej broni, ale prawdopodobnie okaże się, że Rosja nie zgodzi się na żadną kontrolę, którą by była skuteczna. Kontrola bowiem wymagałaby poddania się decyzjom większości i otworzenia granic. System sowiecki nie przeżyłby tego. To też obrady komisji atomowej wykażą zapewne, że o skutecznej kontroli mowy dziś być nie może. Po- głębi to atmosferę niepewności w świecie.

Na tym tle trudno się dziwić, że wielka brytyjska parada zwycięstwa bynajmniej nie wytworzyła w społeczeństwie wrażenia, że pokój jest zapewniony. Jak trafnie pisze w „Sunday Dispatch“ świetny dziennikarz Alastair Forbes: „...Parada Zwycięstwa nie może być niczym więcej, niż dziękczynieniem za zbawienie w przeszłości, a dla Londyńczyków radosnym interludium pośrodku niespokojnego zawieszenia broni“.

Tak, nie ma dziś w świecie pokoju, jest tylko zawieszenie broni.

Londyn 2 czerwca 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją : wokół Moskwy

W MOSKWIE — U ŹRÓDŁA NATCHNIENIA

Pod koniec maja br. delegacja rządu warszawskiego wyjechała do Moskwy. Po odbytych naradach ze Stalinem i Molotowem ogłoszono komunikat, w którym podano, że Polska otrzyma od Związku Sowieckiego pomoc finansową, uzbrojenie i przyspieszenie zap- opatrzenia w żywność. Stwierdzono ponadto, że były omawiane stosunki handlowe, kulturalne, zagadnienia repatriacji i sprawa Niemców.

Niewątpliwie poza tym, co podaje komunikat oficjalny dyskutowano i inne sprawy, o których dowiemy się dopiero później z różnych pociągów reżimu w polityce wewnętrznej kraju. Dziś zwraca uwagę specjalną skład delegacji, która udała się do Moskwy oraz fakt wyjazdu delegacji nagłe — co podkreśla prasę warszawską — i rozgłos propagandowy, jaki temu wy- jazdowi nadały czynniki oficjalne.

Do Moskwy, która stała się źródłem natchnień dla „nowej Polski“ p- przednio dość często wyjeżdżali dygnitarze warszawscy. Po raz pierwszy jednak teraz udano się w tak liczny skład: prezydent i wiceprezydent Kra- jowej Rady Narodowej, premier i wice- premier, trzech ministrów i trzech wojs- kowych. Trudno sobie przypomnieć w historii dyplomacji na zachodzie Europy przykład podobnie silnej dele- gacji jednego suwerennego państwa w odwiedziny u drugiego państwa.

Ponadto charakterystyczne jest, że do Moskwy pojechali sami „swoi“. Nie był tam ani drugi wiceprezydent Mikolajczyk, ani drugi wiceprezydent KRN prof. Grabski. Aczkolwiek, gdyby wierzyć wyłącznie słowom oficjalnego komunikatu, tematem rozmów były tylko sprawy ogólnopolskie, nie

chciano jednak mieć świadków nie- komunistycznych.

Przypuszczenie, że w Moskwie zaj- mowano się raczej sprawami wewne- trzno-politycznymi Polski potwierdza fakt, że w naradach na Kremlu nie brał udziału ani minister spraw za- granicznych Rzymowski ani wice- minister Modzelewski, który w tym czasie urzędował w Warszawie. Nor- malnie przy rozmowach między jed- nym państwem a drugim biorą udział ministrowie spraw zagranicznych. Czyż- by stosunki między Sowietami a Polską reżimu komunistycznego były tego rodzaju, że takie zasady nie obowiązują?

PRZECIW ZACHODOWI

Jednym z doraźnych celów wizyty moskiewskiej było zdobycie przez reżim osóbek jeszcze jednego argu- mentu w walce propagandowej prze- ciwo Zachodowi. Chodziło o pokazanie społeczeństwu polskiemu, że może ono liczyć na pomoc tylko ze Wschodu. Wyraźnie to można wyczytać w ko- mentarzu oficjalnej „Rzeczpospolitej“, która pisze:

„Nasz sojusznik radziecki dał lekcję polską, że za krew i układ narodu polskiego nie płaci się gierkami politycznymi, ale pomocą w budowie suwerennego państwa. Ci, którzy sądzili, że przez uchylenie z bliskich powodów pomocy amerykańskiej lub zmniejszenie pomocy UNRRA'y można zmniejszyć pozycję żywiącą antydemokratycznych, można wzmacnić nacisk na nasz rząd, ci, co przypuszczali, że można widzieć głodu lub trudności gospodarczych wymusić na Polsce koncepcje polityczne i utrwać się w nasze sprawy wewnętrzne lub traktować Polskę, jako narzędzie wymienną w rozrachunkach między narodowymi — ponieśli klęskę i otrzymali naukę.“

To, że pożyczka amerykańska nie doszła do skutku z powodu niedotrzy- mania przez rząd warszawski warunk- ków, to że pomoc UNRRA'y zmniej-

W oczach obcych

rząd, łączący liberałów i chłopów, komunistów i socialistów“.

Czytając takie paszkwile, musimy pa- miętać, że komuniści są małą grupką, raczej obcą społeczeństwu brytyjskie- mu. Nie wolno nam dać się im spro- wokować. Trzeba też liczyć się z tym, że znowu wśród żołnierzy polskich agenci komunistyczni będą szerzyć nastroje antybrytyjskie. Cel jest jasny, wszystkie środki są dla nich dobre.

Duży natomiast odłam społeczeń- stwa brytyjskiego nie tai swej radości z powodu przybycia i możliwości osiedlenia się dużej liczby Polaków na wyspach brytyjskich: katolicy brytyjscy uważają za fakt wysoce pomysłny. Tygodnik „The Catholic Herald“ poświęca zagadnieniu kilka obszernych artykułów, stwierdzając na czele numeru:

„Armia gen. Andersa przybywa do Anglii. Bohaterowie spod Monte Cassino — 100.000 katolików — wraz z ich 60.000 kolejami znaj- dującymi się już w naszym kraju, utworzą naj- większy napływ katolików, jaki kiedykolwiek dopuszczono naraz do W. Brytanii“.

Pismo zamieszcza wywiady z przed- stawicielami różnych instytucji i or- ganizacji katolickich na temat sposo- bów dopomożenia przybywającym Po- lakom w nowych warunkach życia. W artykule wstępnym zaś organ katolików brytyjskich pisze:

„Cieszymy się z ogłoszonego planu osiedlenia żołnierzy polskich w tym kraju.
„Ludzie ci, wraz z wielką rzeszą cywilnych Polaków, którzy znaleźli się poza granicami Polski, stanowią wobec świata żywy wyprzet sumienia za wielką zbrodnię, popełnioną za zgodą narodów sprzymierzonych, przeciw wieloletniemu przybywającym Polakom w nowych warunkach życia.
Opuszczają oni swój własny kraj w momencie gdy potrzebują on najbardziej chętnych ręk do pracy nad odbudową, nie chcą zgodzić się na

szona była z tego powodu, że admini- stracja warszawska zaniedbała presłać na czas odpowiednie zapotrzebo- wanie — to gazeta reżimu przemleła. Komuniści w Polsce boją się wszystkiego, co przychodzi z Zachodu; wolą pomoc ze Wschodu, nie mówiąc, że za to Polska płaci najistotniejszymi interesami narodowymi.
Po zwyciężu warszawskiej do Moskwy przyjechał Tito jugosłowiański. Rosja montuje swój blok wschodni, zbroi go hojnie. Przeciwo komu? Niemcy są przecież pobite i chyba w dzisiejszym stanie nie grożą bezpieczeństwu sowieckiemu.

CO ROBILI DEPORTOWANI W ZSRR?
Według czasopisma „Przekrój“ 1.887.441 Polaków w ZSRR zarejestrowało się na powrót do Polski, w tym tylko 63.705 przypada na odległą Rosję, reszta to mieszkańcy terenów objętych granicami Polski przedwo-

jennej. Do tej pory do kraju miało powrócić ze Wschodu około miliona Polaków.
Przy okazji tego powrotu dowiedzieliśmy się parę ciekawych szczegółów, co Polacy przez lata wojny robili w ZSRR. Oto komunistyczny „Głos Ludu“ podaje treść następującej depeszy, którą repatrianci polscy z ob- wodu saratowskiego mieli przestać do generalissimusa Stalina:
„Polacy obwodu saratowskiego, wyjeżdżający do nowej demokratycznej Polski, ślą Panu, wielkiemu wodzowi narodów ZSRR i najlepszemu przyjacielowi narodu polskiego, wyrazy najłepszego szacunku, szczerze wdzięczności i serdecznego pozdrowienia.
„Znającą dziś ziemię radziecką w drodze powrotnej do ojczyzny, prosimy przyjąć nasze podziękowanie za gościnę.“
Swego czasu znów radio moskiewskie podało przebieg zlotu Polaków, szukających się do powrotu do kraju, a pracujących dotąd w kopalniach węgla obwodu molotowskiego na Uralu. W czasie zlotu wygłoszony został referat, w którym stwierdzono, że:
„Kopalnie radzieckie były dla polskich górników szkołą zawodową i życiową i przyniosły one nieocenioną pomoc młodym kadrom polskich górników, co z korzyścią będzie zrealizowane po powrocie do ojczyzny... Dzięki otwartości radzieckich majstrów górniczy polscy nauczyli się pracować.“
Tak więc nareszcie dowiedzieliśmy się poco deportowano Polaków do Rosji Sowieckiej w latach 1939/40. Była to „gościnia“, w czasie której uczono Polaków pracować.

ŻAŁE PŁŁKA ZELENIŃA
„Polska Zbrojna“ zamieszcza list, który otrzymała „od podpułkownika Armii Czerwonej Zelenina, powracającego do ZSRR“. W liście tym pan podpułkownik żalił się na niedomagania w hotelu oficerskim w Warszawie przy ul. Karowej:

„Przyjeżdżając — żalił się m.in. ppł. Z. — roz- mieszczą się na chubli trafli, nie licząc się ze stopniem — szeregowi i wyżsi oficerowie spią w jednym pokoju. Chcesz się umyć, musisz stać w długim ogniku przed umywalką... Specjalną uwagę trzeba zwrócić na stołówkę. Czyżby nie można zorganizować przy niej bufetu, aby oficerowie nie musieli biegać po bufki i tym podobne drobiazgi?“
Tak to oficer sowiecki skarżył się na niewygody w rujnowanej Warszawie, gdzie ludzie mieszkać muszą w norach. Musi on „biegać po bufki“, gdy ludzie w Polsce nie mają co jeść, o ile nie należą do klasy wybranych.
Jedną mamy radę na te zmartwienia dla pplka Zelenina: niech więcej nie przyjeżdża do Warszawy i niech to powie też swoim kolegom z Czerwonej Armii!

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

B.D.I.C.

Berlin — najwrażliwszy punkt Europy

Nasz pociąg wyrusza z Bad Oyenhausen — wojskowej stolicy zony brytyjskiej w Niemczech. Jedzie się wygodnie, nawet komfortowo, a z chwilą przekroczenia granicy sowieckiej, co dla naszego pociągu służbowego odbywa się niemal niespostrzeżenie — ten pociąg z sypialnymi wagonami i wozem restauracyjnym, jasno oświetlony, przytulny, przepojony atmosferą życia brytyjskiego, staje się raptem podobny do okrętu. Teraz otacza nas obcy żywioł, ogromny, nieprzyjazny, tajemniczy. Okna pociągu, jak podczas wojny, starannie zasłonięte firankami, a uzbrojona straż czuwa, wpatrzona w mrok nocy. Naszym celem jest — Berlin, mała wyspka europejska, rzucona na czerwoną morze.

Świadomość, że przenikneliśmy poza „żelazną kurtynę”, działa na nas podniecająco. Chociaż jestem zmęczony, a późna pora nocna i wygodne łóżko w przedziale wzywają mnie na spoczynek, nie mogę oderwać się od okna. Zgasim światło, uchyliłem firanki i łowię w przetrwach ściany lasu wzniesionego z mroku i jasnej poświaty księżycowej — objawy życia w zonie sowieckiej.

Już tyle czasu spędziłem w okupowanych Niemczech, ale wschodnia ich część tworzy pustkę w mojej wyobraźni. To nie znaczy, aby nie było żadnych wiadomości o tamtej stronie. Popularne określenie „żelazna kurtyna” nie odpowiada prawdzie, bo to jest normalna kurtyna teatralna, która podnosi się na czas trwania przedstawień urządzanych przez propagandę sowiecką, pokazuje tylko to, co jest przed dekoracjami, i bynajmniej na wypadek pożaru — nie chroni widzów od ognia.

Jeśli nie wpadamy w przesadę. Chociaż propagandzistów sowieckich stać na niebywały rozmach, nie postrzegam ich, aby wzniesli tę ścianę lasu zasłaniającą mi widok z okna wagonu, aby zawiesili ten księżyc niebie dla osrebrzenia nędzy ludzkiej jedynie na czas naszego przejazdu, aby kazali popalać światła, migoczące wśród rozrzuconych farm i wiosek — w celu podkreślenia atmosfery sielskiego życia. Dlatego, chociaż ten krajobraz nocny w zonie sowieckiej nie mi nie mówi i jest taki sam, jak i w innych zonach, patrzę na niego z zachłanną ciekawością. Jest bowiem jedną z niewielu rzeczy prawdziwych, jakie mogę oglądać za kulisami wielkiej sceny.

Jest już 2-ga godzina nad ranem,

kiedy cały zamieniam się we wzrok. Zbliżamy się do dużego miasta — Magdeburg. Pociąg, jak zawsze w podobnych wypadkach, zaczyna przeskakiwać z toru na tor, mając budki, zwrotnice i sygnały. Wreszcie przystajemy przy podmiejskiej stacji i pierwsza rzecz, jaką widzę, to samotnie stojący wagon towarowy z...polskim orłem i literkami „P.K.P.”

Mógłbym się rozrzewnić, ale w tej chwili wyszedł z niego uzbrojony żołnierz sowiecki, w rubaszce, w okragłej czapce, wysokich butach i bryczesach. Jest niski, korpułentny, wyprostowany i sztywny. Oddala się szybko drobnym kroczkiem, a że to dzieje się w półświecie, przypominam mi nagle żołnierza — japońskiego.

Ruszyliśmy dalej, ku dworcowi osobowemu. Tam dłuższy postój. Niemieccy kolejarze z naszego pociągu — bo koleje w całych dzisiejszych Niemczech posiadają obsługę niemiecką — wychodzą na peron. Natychmiast otacza ich tłumek cywilnych podróżników. Nie wiem, o czym szepczą ci Niemcy spod różnych zaborów. Po chwili tłumek się rozprasza i słyszę jakąś piosenkę, nuconą półgłosem. To dwu żołnierzy sowieckich przechodzi wzdłuż peronu.

Jak na późną noc, życie na nim jest nader ożywione. Ludzie w poszarpanych ubraniach szwendają się tu i tam lub drzemną po kątach na walizkach i tobach. Ale nie wszyscy wyglądają na podróżnych, bo wielu z nich wywiera wrażenie spacerowiczów, bezdomnych lub poszukujących nie wiadomo czego. Będąc przyzwyczajony do tego widoku w innych zonach dziwię się tylko, że to dzieje się tak późno w nocy. Nie wydaje mi się, aby to byli ludzie zaskoczeni na stacji przez godzinny policyjny.

Podczas dalszego objazdu miasta obserwuję, że wiele domów, wielkich bloków, nieraz całych kwartałów, jaśnieje od światła palących się niemal we wszystkich oknach. Czy ludzie tutaj nie śpią w nocy? Szczególnie jasno świecą się niektóre zabudowania przy torze kolejowym, ale to jest zrozumiałe, bo mieszkańcy są tam jakiegoś rodzaju magazynu — strzeżone przez uzbrojone warty.

Pociąg mija szlaban pilnowany przez sowieckiego wartownika. Przy nim czeka gromadka Niemców, młodzieńców i dziewcząt zajętych wesołą rozmową. Wszystkie te obserwacje jakoś kłóją się ze sobą i na podstawie

ich nie mogę wyrobić sobie jakiegokolwiek opinii.

Pociąg znów przystaje. Niemiec — jego kierownik schodzi do samotnie stojącej przy torze budki telefonicznej. Za chwilę już wiem o co mu chodziło. Oto powoli wjeżdżamy na długi, wysoki nad wodą zawieszony, most na Elbie. Częściowo zniszczony i podperowany, skrzypi i kołysze się, a patrząc z niego w przepaść pod oknami można sobie wyobrazić różne nieprzyjemne niespodzianki. Wreszcie most się kończy i znów zapadamy się w las. Ogarnia mnie sen, którego już nie mogę waleczyć.

Obudził mnie bezruch i cisza stojącego pociągu. Wyglądam przez okno i widzę w szarym świetle wczesnego ranka policjantów niemieckich przechadających się dwójkami wzdłuż naszego pociągu. Strzegą nas od strony trawiastego nasypu i szecerbatych ruin wielkich bloków mieszkaniowych, bo jeszcze nie skończyły się nocne godziny policyjne i ulice należą do zbrojnych straży i — rabusiów. Jesteśmy w Berlinie.

Stolica byłej Rzeszy jest jednym z najdziwniejszych miast dzisiejszej Europy. Jak wiadomo — z punktu widzenia politycznego, tworzy wyspę wewnątrz zony sowieckiej w Niemczech, przy czym ta wyspa jest podzielona na cztery sektory okupacyjne: sowiecki, brytyjski, amerykański i francuski, — lecz pod względem samorządu niemieckiego przedstawia jednolitą twórcę, będącą pod wspólnym nadzorem Alianckiej Komandantury.

Kiedy ranoć śpię za ulicę nocne patrole, pilnujące porządku w tym mieście wszelkich nieprzyjemnych możliwości i zaczyna się dzienne życie — świeży przybysz, zaprzątnięty swoimi myślami, mógłby w pierwszej chwili nie zwrócić uwagi, że w poszczególnych częściach miasta rządzą się różne siły alianckie. Przejścia z sektoru do sektoru są zupełnie swobodne, jedynie tablice informują, że kończy się jedna władza, a zaczyna — druga.

Wszędzie są te same ruiny, wszędzie nowe życie stara się przytulić do nich, wszędzie widzi się biedotę ludzką, a na jej tle szesześliwów, których mniej dotknęły zniszczenia wojenne. Równie wszędzie jest tak samo wyglądająca policja niemiecka, te same racje żywnościowe dla tubylców, ten sam czarny rynek, sklepy sprzedające tandetę, kawiarnie podające imitację piwa i

inne lokale rozrywkowe ułatwiające — prostytucję.

I wszędzie spotyka się okupantów z czterech sektorów. Oczywiście każdy z nich trzyma się raczej swojego sektora, ale grupki Amerykanów i Brytyjczyków szwendają się, szczególnie dla celów turystycznych, po sektorze sowieckim, zwiedzając sławne ruiny, jak np. gmach kancelarii Hitlera, a żołnierze sowieccy lubią spacerować koło pomnika Armii Czerwonej, wystawionego w b. Tiergarten (obecnie puste pole przeorane bombami), w sektorze brytyjskim. Ale również zapuszczają się, nieraz uzbrojeni, w głąb obcych sektorów, a oficerowie sowieccy rozbijają się po całym mieście zdobywającymi samochodami cywilnymi.

Słowem międzyaliancka sielanka. Ale to tylko tak wygląda. Rzeczywistość natomiast szybko nauczy świeżo przybysza, aby w sektorze sowieckim miał się na baczności. Najwięcej z Zachodu, których zawód wymaga, aby obserwowali i wnioskowali w życie. Wystarczy bowiem w sektorze sąsiada ze Wschodu porozmawiać na ulicy trochę dłużej z Niemcami, wystarczy zacząć fotografować najniwniejsze scenki uliczne, wystarczy w pojedynkę zablakać się w odludnej ulicy, aby doświadczyć przyjaznego stosunku władz sowieckich. Aliancki mundur, odpowiednie legitymacje, nawet posiadanie samochodu wojskowego nie zawsze wybawia z kłopotów i nie uchronią od aresztowania, gburowatych indagacji, pogróżek. Jeżeli — jak podała brytyjska prasa — nie uniknął tego losu w Berlinie P. Martin, redaktor filosoficznego „The Statesman and New World” — to łatwo sobie wyobrazić, co przy podobnym pechu spotkałoby korespondenta... „Polski Właściciel”. Miałem jednak szczęście, bo moja znajomość z tymi aliancami ograniczyła się jedynie do tego, że w czasie zwiedzania ruin siedziby Hitlera jakiś enkawudzista zastąpił drogę naszej międzynarodowej grupie dziennikarzy i nie wiadomo za co nakrzyżował na nas: — „Co wy tu robicie?... Co wy tu chcecie?...”

Brytyjczycy te i podobne niezliczone incydenty starają się cierpliwie wytłumaczyć jakimś starymi urazami Rosjan, wrodzoną chropowatością charakteru i proletariackim stylem bycia. A mnie wciąż stoi w oczach obraz żołnierza sowieckiego w Magdeburgu

— który przypomniał mi Japończyka. W Japonii przed wojną również nie wznoszone Europejczyków i Amerykanów, również podejrzenie o szpiegostwo doprowadzono do obłędu, również starano się odgradzić wysokim murem od białych. To są wspólne cechy dla wojującej Azji.

Wyobrażam sobie, jak denerwujące jest dla władz sowieckich istnienie alianckich sektorów w Berlinie. Jak Rosjan muszą drażnić mundury zachodnie, nasz sposób zachowywania się, nasze samochody, aparaty fotograficzne i...zegarki. Jak ich musi krępować potrzeba przybrania maski europejskiej! Widać to w naszych sektorach miasta po zachowaniu się każdego niemal żołnierza sowieckiego, jak zatracają wszelkie swobodniejsze odruchy, nawet uśmiech, przybierając pozę napażonej powagi.

Berlin jest miastem bardzo zniszczonym, szczególnie reprezentacyjna część, śródmieście, leży w gruzach. Berlińczycy żyją ciężkim życiem pokonanych i za cenę weteranów chętnie służą każdemu. Na tym omentaryzmu domów i charakterów spotkały się cztery narody, aby zgodną współpracą nie tylko rządzić Niemcami, ale i usymbolizować jedność zwyciężskich mocarstw i wolę ugruntuowania „wiecznego pokoju”.

Tymczasem to wspólne ogranicza się jedynie do mniej lub więcej poprawnej oficjalnej współpracy i to jeśli chodzi o sprawy administracji raczej drugorzędnej wagi. Natomiast na polu zagadnień zasadniczych, jeżeli chodzi o politykę, o reedukację narodu niemieckiego i t.p. — stanowiska obu stron są tak biegunowo odmiennie, że raczej można mówić o walce, a nie współpracy.

Uwaidaczna się to chociażby w obfitości czasopism w języku niemieckim, oczywiście kontrolowanych, bo prasa ze względu na łatwość cyrkulowania po mieście jest najłatwiejszą formą oddziaływania na stronę przeciwnika. To współzawodnictwo może zakończyć się spokojnie jedynie rezygnacją jednego z współpartnerów.

Nie wydaje mi się, aby wyspa Berlina wymalowana trwała farbą na mapie Europy. Zamiast przystończyć się w oazę miłości alianckiej, Berlin stał się jednym z najwrażliwszych punktów na globie.

ROMAN ROK

(Przed rokiem „zakreślona wojna” nie tylko wymyśliła takie uzone słowa jak: „fraternizacja” i „repatriacja”, ale odkryła nowy szczepek w Europie. Szczepek „Dipisów”. „Dipisów” nazywają niektórzy uczeni białymi Zulusami. Ich nieślubną matką jest pewna bliżej nieznana Karta Atlantycka. Jest to więc szczepek Pogrobowców. Zamieszkuje oni ruiny byłego państwa niemieckiego i odżywiają się nadzieją i unrra-kaloryzacją.)

Nie myślcie jednak, że my „Dipisy” spuściliśmy w barakach i obozach nasze „dipisowskie” nosy na kwintę. Choć nam głodno, chłodno i do Polski daleko, nie czepia nas się żadna czarwonka i nie dostaliśmy jeszcze złotych.

Znacie Maczków? Ten pępek „dipisowskiego” świata? Maczkowski trubadur tak o nim śpiewa:

„Małenki Maczków — port nieboraczków przybyłych tu ze wszystkich świat stron, tu jest ta Mekka nad Emsu rzeką, gdzie czeka dom i własny kat...”

To nieprawda, co niejaki pan Fedorowicz naślinił w warszawskiej „Rzezyzopolitej”, że u nas, w gnieźnieńskim, ludzie snują się jak cienie, że dzieci się u nas nie śmieją, a naród tak się rozleniwiał, że mu się już nawet samonogich pędzić nie chce.

Wchodzi do szesnastej nabeitej sali kina „Polonia” w Maczkowie. Tubylcy w charakterystycznych kouszskich króliczych biżach brawa i rżą, że aż przeciąg po miasteczku wieje! Z „bauerowskiej” obory na blyszczące, ale nie zawsze ciepłe światło anglosaskiej wolności wyprowadzeni farnale zacierają spracowane łapy, a niemowlęta (już powojennej produkcji) kwila w takt domorosłej kapeli.

Na scenie rozgrywa się paszkwil na dymisjonowanego komendanta poliej obowoj. Miejscowy satyrki z typową dla poetów niechęcią do poliej, nie zostawił na przedstawicieli władzy suchej nitki. Ośmiestony Rinaldo-Rinaldini leży na czterech łopatkach i kwiczy. W to naszemu narodkowi graj! Ale mu dał! Cholera!

Zdetronizowany za swój al-caponizm „glina” śpiewa:

„Dzierżynski to był petak, Himmer laikim był, lecz nas świat popomnieta, gdy bimber dostał si!”

(Co to jest — „bimber” państwo dobrze wiecie. Z Anglii do Maczkowa nie jest wcale tak daleko. Nasz produkt eksportowy cieszy się coraz lepszą opinią wypisarskich i podróżujących ekspertów.)

Sześcioletni herbec w mundurze pancerniaka piszczy z rumieńcem tremy na niedożytej buzi:

Humor u „Dipisów”

„Gdy młk Szkopów niewien rycerz na kwasniutkie jabłko zbit, Maczków dał nam na stolice, tym rycerzem Maczek był. Choć na święcie wieszysz wiecie jest ponuro — tylko petak przy lamentach spędza czas...”

Cała sala śpiewa! Budujący wycięg: kto głośnie? Orkiestra, czy widownia? Wygrywa rozbawiona publika.

Wchodzi czterech kosmatonogich dryblasów w spódnickach khaki. Śmiały luk brwi. Niepokojące czerwone usta. W serdusku. Klątka piersiowa odpowiednio rozbudowana wylewa się poprzez rampe. Swojskiego chóru ojdana po pokazie musztry obowoj, jakiej sam Konstanty na Saskim Placu nie podziwiał, zrobiony na popularne, ale nie zawsze tu lubiane Akaczki, śpiewa:

Paczka małych Akacek dostała z UNRRY paczki, niektóre się przejadły — zostały cztery Akaczki.

Cztery małe Akaczki miały „sebastian” zły, leczyła je Rytłowa — zostały tylko trzy.*

Trzy małe Akaczki rozbiły jeppem się, jedna nie zjadł ształ — zostały tylko dwie.

Z dwóch małych Akacek jedna Andersa krewna, więc zabral ją do Rzymu, została tylko jedna.

Jedna mała Akaczka wpadła w dywizję Maczka i już po paru latach była Akacek paczka...

Mały Misolek-krecolek, syn Ryszarda Kiernowskiego, szaleje za kurtyną. Sznurek się urwał od agrafkami spiętych koców, naśladowanych zasłonek. Kapelmistrz oszołomiony tym zajęciem próżno próbuje wyzwoić się spod kurtynowej zasadzki. Sala kona w konwulsjach. Nikt nie przypuszcza, że tego naprawdę nie było w programie. Jakaś pani musi wyjść. Proboszczowi lży kapią na czubki nowych butów.

Tylko spokój może nas ocalić! Panna w maczkowskim folklorze wchodzi na scenę. Z paluszkiem do góry. Za nią — drogowskaz. Pianista poprawił sobie włosy: zaczynamy! „Ballada o auto-stopie”.

„Mijają jeppu i ciężarówki, słońce wysoko nad Ems się wspania, z koroną kurzu nad biedną główką, z rączką do góry stoł dziewczynka. Jako ten posy przed Nowym Jorkiem, lecz nie wolności, a — zapomnienia...”

...przechał nierusz, nie spojzał wale, ba — jeszcze dodał jeppowi gazu, przejechał drugi pancerny walet i się oberzał pewnie z trzy razy...”

* Miejskowa dentystra.

Pralnie mieli pod Bilgorajem, czwartki mknie z misją obywatelską (setka po kowaku), więc też nie staje...”

Stoi sobie od świtu do zmroku opuszczone „Dipisiatko” i zadna siła zbrojna nie chce się ulitować nad jej komunikacyjną niedolą.

„Szczęście od Boga furą w dwie kroki przejeżdża drogą szkop jakiś świecki i — zabral dziewczę, czyli że słowem: los jednak czuwa nad polskim dzieckiem...”

Kurtyna, oklaski, kaprale na widowni ostentacyjnie nie klaszczą. Stosunek wysiedlenców do pierwszej pancernej jest naprawdę serdeczny. W imię wzajemnej sympatii i szczerzej zażyłości czasem ktoś komuś pluskiewkę wetknie. Tubylcy są ludźmi pojętymi. Co im z dalekiego świata przywieziono, jak na białych murzynów przystało, wchłoneli w siebie natychmiast. Słowa: „okey” i „sorry” nie schodzą im z ust.

W jednym z skeczów panna Andzia pozdrawia pana Antosia:

— „Okey panu Antosiowi!”

Pyta się tedy pan Antos, który dopiero co z kraju się wyeksrepatriował i tutejszego obyczaju jeszcze nie zna:

— „Skąd się panna Andzia tak szybko po angielsku nauczyła?”

— „Musimy, panie Antos. Musimy wszystkie, bo jezdymy przecież teraz... okupowane...”

Co to jest to „jejich” „sorry” też sobie panna Andzia dobrze nie przypomina. Ilekroć ją jednak pan plutonowy jeppem z zabawy pod dom przywoził, zawsze jej pod drzwiami „sorry” na pożegnanie szepnął.

Na terenie I. Dyw. Pane. Polki się kończą! Która miała wyjść zamąż, już wyszła. Młode dziewczęta nie rosną tak szybko, jak szybko pancerniacy radziby po tych wszystkich życiowych wędrówkach i przygodach wojennych na słubnym stanać kobiercu (— „po tem lżami zalać się”). Po prostu nie nadążają.

Czego się nie robi, aby pańskie niedobitki zachęcić do tanecznej zabawy, tej matrymonialnej freblówki. Specjalne patrole przeczesują teren z ródzdkami ezarodzijkami. Likwiduje się najzawatwialsze rezerwy staropaniństwa. Auta ciężarowe czekają przed kościołem. Komitet zabawy gwarantuje paniom kolacje na miejscu i odwiezienie do domu (w całości). Na murach wiszą zaproszenia i apetyczne plakaty.

Miejskowy satyrki parodiuje formułkę zaprosin:

„Pan w wieku od lat 15-25, wymyśli amerykańskim mydłem, bućki wyczyszczone, objętość w talii: 25 cm, w pęcznie: 7, bez opieki rodzicielskiej i bez przesłodzi, w celu wspólnej wymiany myśli, zaprasza 10. P.S.K. na zabawę taneczna, na krzyżówkę. Jeep będzie oczekiwał”

przed kościołem. Gorącą wodę na herbatę wyjada KOMITET”.

Histeryczni społecznicy zalamują ręce po obozach nad tak zwanym „wzajemnym nie-rozumieniem się”. Że niby: „dwa różne światy”.

Wy — biały chlebek, my — szczaw. My „cierpieliśmy tak strasznie”, a wy — „waleczyk z damą z lewej rączki!” „Obcy nam jesteście”, „brak nam wspólnego „języka” i t.d. Pogodni rymokleci obozowi nie omijają i tego tematu:

Na melodię: „Czemu ty, dziewczyno, no, jaworem stoisz?” pyta jeden z nich:

„Czemu wy z dywizji wciąż mówicie „sorry” czemu wciąż ziewacie, czy z was który choruj? How, how, how, how, do you do, how, how, how, how do you do...”

My nie mamy w rodzic Jerzego Piątego, my ubodzy krewni herbu Rudnickiego How, how...i td.

Wy tracieci fenty w Brukseli i Hadze — i my je tracimy, lecz na własnej wadze...

Bardzo nas zaszczepia ten wasz miły pobyt, tylko się wylecicie z angielskiej choroby!...

W Maczkowie było kiedyś kino. Z tym kinem to było całe kino! A jak się stało — opowiem. (Śpiewa się na melodię: „Ty pewnie nie wiesz o tym, dziewczyno”.)

„Ty pewnie nie wiesz o tym, dziewczyno, że tu w Maczkowie mieliśmy kino — okey!

Lecz operator — jak powiedział — zabral aparat z sobą do kraju — a fe!

I teraz kino nie kreć wcale, lecz się przed kinem kreć kaprale — oho!

Każdy z kaprali ma swój aparat, co wszystkim panom serca rozpała — ojej!

Jest to aparat fotograficzny, w miłości przyrząd bardzo praktyczny — o tak!

Zorykłe po paru udanych zdjęciach — hm, hm

panna ma dziecko, matka ma sięca — hm, hm

„Jeśli usłyszysz „Yani Creator” — wszystkim winien jest operator — no tak!”

Maczkowscy wesołkowie, choć siedzą na kuferkach i nie wiedzą dnia ani godziny, hemarzą na wszystko i na wszystkich. Nie zawsze im się udają te ich Hemaroidy, ale wbrew przysłowiu, są prorokami w swoim miasteczku.

Bo i tematów nie brak! Im mniejsze miasteczko, tym ich więcej. Jest u nas przecież szpital z trzema lekarzami, jest apteka, w której truciznę na szczyry sprzedają po „uprzednim zbądaniu przez lekarza” (kogo?), jest w drodze pięcioprzymiotnikowego głosowania wybrana Rada Miejska (trzeba było widzieć te pochody przedwyborcze z transparentami), jest osławiona Ciocia UNRRA (rym do Unrrze — „um-

rze”), na aptekarskiej wadze wydzielająca porcję „Dipisom”, są tu krawcy i szewcy poniżej tysiąca papierosów nie kalający swych rąk robotą, jest popularny kwaterymistrz, brzydzący się protekcją, jak Święty Michał diabłem, są dwie święte pańskie: „Repatriacyjka” i „Fraternizacyjka” — dwa nowotwory złośliwe „dipisowskiego” żargonu, jest szatański wynalazek powojenny zwany kaloryzacją, jedyną skuteczną nań antidotum: czarna handelek (dwa kilo kawy za prosia), no i są ostatni Mohikanie przedwojennych dobrych czasów, zwani „mamutami wrześnieowymi” albo „Pe-wuksami”, których poznasz po naszych starych rogatywkach, wpadniętych policzkach i zamysłonych oczach.

Trudnią się oni u nas przeważnie belferką i pracują z zapałem iście judymowym, z dala od wszelkich uciech tego świata, niczym wygrzebany z zapomnienia zakon kartuzów czy trapistów. Obok nich przepływa buńczuczne życie.

„Gawel i Pawel w jednym byli pułku. Pawel spokojny nie wadził nikomu i — został w domu.

Gawel zaś różne wyprawiał swawole i — wsiadł na koleje.

Pawel w oflagu siedzi w pokorze. Gawel zaś z męstwa sływie za morzem.

Mijają lata dłuższe od wieków — Pawel za krąq schwał jak aptekarz.

Gawel nie w Monte, ale w kasykach znalazł zakątek w smutku godzinach.

Pawel i Gawel w jednym byli pułku — Pawel żył szczeniawem, Gawel zaś — bułką.

Dziś — kiedy Gawel ładność wywarcił, Pawel nie szczwilk gryzie, lecz trawę...”

Ież nietajonego podziwu żywi Maczków dla masywnych postaci naszych wachmistrzów i ogniomistrzów:

„Ojciec ogniomistrz kocha dzieci swoje, a ma ich przeszło sto dwadzieścia troje! Hej-że, dzieci, hej-że ha! Tato żonę w Polsce ma!”

Francuskie w Paryżu, a szkockie w Glasgowie, niemieckie pod Munster, a polskie w Maczkowie — Hej-że, dzieci, hej-że, ha! Tato żonę w Polsce ma!”

Tak zartuje i dowcipkuje małe polskie miasteczko wśród niemieckich torfowisk, odkąd pod opiekuczymi skrzydłami naszego żołnierza odzyskało po nocy koszarnej niewoli pogodny uśmiech.

Humor humorem, a co potem? Potem — jak śpiewa w uniesieniu cała sztafa w piosence finałowej na góralską nutę:

„Hej, jedziem w świat, tam gdzie człek czelkowi brat, hej, jedziem w świat, w świat bez strachu i bez klat, Lepiej marznąć nam i pościć, niż żyć w Kraju bez wolności, hej!”

TADEUSZ NOWAKOWSKI

PORADNIK ZAWODOWY

Kpr. M.S.
 Ostatnio ukazało się zarządzenie władz wojskowych, umożliwiające zdawanie egzaminów czeladniczych i mistrzowskich. Zarządzenie takie otrzymali wszyscy dowódcy jednostek; będzie ono podane żołnierzom do wiadomości.

St. strz. J.P.
 Każdy kandydat na czeladnika lub mistrza przejdzie 4-8 tyg. kurs odświeżający w jednym z 4-ech Centrów Szkolenia, zanim przystąpi do egzaminu. Kurs taki składać się będzie z części teoretycznej i praktycznej. Należy się zgłosić drogą służbową.

Kpr. W. R.
 W sprawach przyjęcia na kurs obsługi i naprawy maszyn rolniczych, należy zwrócić się pisemnie, drogą służbową do Samodzielnego Wydziału Szkolenia Zawodowego I Korpusu.

Kan. O. T.
 Istnieją kursy wyrobu zabawek z drzewa i metali. Trzeba wnieść prośbę o przyjęcie do Samodz. Wydz. Szkolenia I Korpusu.

Strz. B. H.
 Nie ma możliwości zorganizowania wojskowego kursu rzeźniczego na terenie W. Brytanii. Kurs taki wymaga przede wszystkim praktyki w uboju bydła, rozbiórce na części, konserwacji i w wyrobie wędlin. Jedynie można wyrobić sobie praktykę w brytyjskim warsztacie rzeźniczym i starać się o odkomenderowanie.

Plut. S. K.
 Szczegółowy program nauki wyrobów skórzanych został opracowany i wysłany do oddziałów. Wkrótce ukaze się podręcznik z tej dziedziny.

Ppor. C. L.
 Trudno jest doradzić, jaki zawód jest najodpowiedniejszy. Decydującym czynnikiem w wyborze zawodu powinno być przede wszystkim zamiłowanie, a następnie stan zdrowia, popyt na dany zawód i jego rentowność. Rzeźmielnik o pełnych kwalifikacjach (czeladnik, mistrz), znający doskonale swój zawód, zawsze znajdzie lepiej lub gorzej płatną pracę.

Sierz. K. G.
 Wskutek wojny, rzemiosło w Polsce poniosło duże straty w siłach wykwalifikowanych i w warsztatach. Obecnie istnieje Związek Złoty Rzemieślniczy. Warunki założenia własnego warsztatu są bardzo trudne. Trzeba mieć odpowiedni zasób gotówki, a wobec wysokich cen i niemożności kupna maszyn, narzędzi i surowca, samo uruchomienie warsztatu jest nadzwyczaj ciężkie. Wypowiedzi entuzjastów nowego porządku w Polsce trzeba brać bardzo krytycznie.

UCHWAŁA KOŁA BRZEŹAŃCZYKÓW

W sprawie „Fundusz im. gen. Bora-Komorowskiego” Zarząd Koła Brzeźańczyków na zebraniu odbytym dnia 26-go maja, 1946 r. w Edinburgu (Szkocja) uchwalił kwotę £81.15.9 (słownie: osiemdziesiąt jeden funtów, piętnaście szylingów i 9d.) zebraną na Fundusz im. Gen. Bora-Komorowskiego za pośrednictwem redakcji „Polski Walczącej” — przekazać do dyspozycji Koła A.K. w Londynie z życzeniem:

a) użycia zebranej sumy na pomoc dla żołnierzy A.K. w studiach, bądź jako zwrotnego stypendium, bądź też jako bezzwrotnych zapomóg,
 b) kontynuowania zbiórki na ten „Fundusz” założony z inicjatywy Koła Brzeźańczyków dnia 5-go marca, 1945 r. w Ormskirk.

Zarząd Koła Brzeźańczyków składa tą drogą wszystkim szlachetnym ofiarodawcom staropolskie Bóg zapłać.
 Za Tymczasowy Zarząd Koła Brzeźańczyków.
 Przewodniczący: Stawiński Florian.
 Sekretarz: Krukowiecka Henryka.
 Stosownie do tej uchwały redakcja „Polski Walczącej” przekazała dn. 30 V b.r. protokołarnie powyższą sumę kołu A.K. w Londynie.

FOOD, SOAP, CIGARETTES
 to
POLAND, U.S.S.R., FRANCE, etc.
EXPRESS
 224, Shaftesbury Avenue, W.C.2.

SPIS RZECZY

Konny Artylerzysta : Nasz punkt widzenia. — J. P. Laurent : O prawa szarego człowieka. — Aleksander Boray : Przegląd tygodniowy. — Lector : W oczach obcych. — Tadeusz Naler : Polska pod okupacją: w Moskwie — u źródła natchnienia. — Roman Rok : Berlin — najwrażliwszy punkt Europy. — Tadeusz Nowakowski : Humor u „Dipisów”. — Obywatel Żądło : Na paczce od mydła. — Marek Świąteczki : Z ruchu wydawniczego. — Poradnik zawodowy. — Poradnik żołnierski.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnita emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszystki i czerwonoskórki! W najbliższym czasie organizujemy zbiorową wycieczkę słuchaczy i słuchaczek moich oracji „soap-bozowych” z Hyde Parku londyńskiego. Dokąd pojedziemy? Jeszcze nie wiem, w każdym razie trzeba zrobić wycieczkę, bo moda wiosenna tak nakazuje.

Wycieczek osobistych mamy już dosyć. Czas na wycieczki zbiorowe. Zaproszenia płyną ze wszystkich stron: Kreml zaprosił całą „agencję rządową” z Warszawy; Krzysztof Radziwiłł — Radziwiłł „Towarzyszu-Kochanku” — zaprosił w „Manchester Guardian” całą prasę brytyjską do Polski; Fierlinger całą armię sowiecką na przedchadkę po Czechosłowacji; a Bevin II Korpus do Wielkiej Brytanii. Wycieczki zbiorowe! Zawsze tak bywało na świecie wiosną i w lecie...

Kto nie może zbiorowo jechać, jedzie w pojedynkę. Sam jak palec np. pan Popiel. W „Pisostowskiej” Polse Popiel poczuł się sobą i pojechał w maju z Warszawy do Łodzi. Kropnął tam przemówienie — niech się schowa Obywatel Żądło. O czym mówił? A o czym mówi szanujący swoją głowę orator w obecnej Polsce? Atakował przede wszystkim rząd londyński, w skład którego tyle razy ochoczo wchodził i z trudem wychodził.

Wicie, co mi się przy tym „neopopielu” przypomnielo, moi mili demokraci? Drobne ogłoszenie powtarzające się w „Wiadomościach” — o tabletkach przeciw niestrainności „White Lions” — „Wystarczy pięć minut, abyś wyglądał zupełnie inaczej. Zdumienie ogarnie twych znajomych, gdy ujrzą tak ogromną zmianę”. Mówię wam, że Popiel na to pewno za sobą kilka takich tabletek. Może niekoniecznie „white”, może „red”. I nawet zdumienie nie ogarnia znajomych — tylko śmiech.

Z innego typu indywidualnych wycieczek krajoznawczych pewna, niespo-

dziewana a bardzo ważna, dużo zdrowia kosztowała „dwóch panów L.” w Stanach Zjednoczonych. Lange nie mógł przebaczyć Litauerowi, a Litauer Lange-mu, że Bór ich wywiódł w pole... Nawet gromykiem głosem założyli obydwa „veto”. Echo było słabe, bo Bór szumi mocno w U.S.A. i to o niejednym...

Kto wie czy Lange już nie myśli o nowej zmianie obywatelstwa a Litauer o nowym wyznaniu politycznym. Polonia amerykańska zrobiła im wielką krzywdę! Gotowi biedacy teraz dostać zaproszenie na dwójkową wycieczkę do Moskwy. Trudno! Padli na polu grandy, jak bohaterski generał Rudenko w Norymberdze, któremu nie udało się ukryć biegu historii i tajnych sojuszków z roku 1939.

Wyjadę mi się moi mili demokraci, zebrań wokół mojej paczki od mydła, że tajemnicę wycieczki rządu warszawskiego w pełnym składzie wienich agentów wyświeltić należy na sposób słowiański sloganem:

„Piełgrzymka P.P.R. — w sprawie O.P.R. — od Z.S.R.R.!”

A jest za co! Brytyjskich dyplomatów w Krakowie 3. maja na rękach nosili, Bora do Ameryki wpuszcili, Gomulka na „UNRE” wypuszcili, Mikołajczyką jeszcze nie unieszkodził... Mówię wam, moi mili, nie chciałbym być nawet Min-cem w tym ich rządzie tymczasowym. Ciężka robota!

Jako szczerzy demokraci przydałbym się im, bo wymowy dobrej nie mają i sanacyjny styl, w faszystowski sposób przy lada okazji demonstrują. Np. tak niedawno opisywali święto „wyzwolenia” w Warszawie (oczyć się w „Tygodniku londyńskim”): „Thuką o bruk buty żołnierskie, preją się żołnierze przed reprezentantami (!) majestatu Rzeczypospolitej. Krok znakomicie wyćwiczony, znać, że to stary żołnierz... Pomyłka druku Tygodnika wyszła dość akuratnie „Reprezentantami”. Tania istotnie jest ta reprezentacja. Żołnierz jest stary. Majestat nowy. Choć znakomicie wyćwiczony w znanej szkole.

Na trybunie majestatu Rzeczypospolitej reprezentowali: Biekowski i Rutkowski — dwaj agenci sowieccy czyli Bierut — jeden „prezydent” K.R.N. (czytaj: Kazalo Radzieckie Naczalstwo).

Trudno obywateli, zacisnijcie zęby, trzeba tę komedię majestatu przeżyć i obejrzeć do końca. Trzeba doczekać trzeciego aktu. Na razie jest przerwa po drugim, dlatego ogarnia was gorączka i dyskutujecie zakończenie farsy. Gdy nastąpi finał, przedkrońcie pod boczne drzwi, „stage door” jak to nazywają Angolicy, żeby wam nie uciekli główni aktorzy — i statysty. Cisnąć się oni będą do wyjścia w szminkach i kostiumach „majestatu” tak, jak zesłali ze sceny. Co niekiedy zechcą zmienić oblicze, więc i na to bacznie uważajcie. Statystów też nie wolno wam przegapić, w szczególności takich co będą biegli, trzymając zakładowe dyplomatyczne portki w garści i takich co tylko jedną stronę gęby nasmarowali sobie na czerwono, a drugą na wszelki wypadek zostawili białą...

To sobie musimy powiedzieć obywatelki i obywatele, że nie mieliśmy „Quislinga” pod poprzednią okupacją wojenną, ale mamy pod obecną okupacją pokojową sporo blaznów, przemalowanych do połowy i wielu clownów, kupionym przez obcy cyrk na tymczasowe gościnne występy...

Urządźcie ze mną w myślach taką zbiorową wycieczkę po krajach, miastach, organizacjach, związkach, zgromadzeniach, ludziach — i szukajcie tych co grają nie tylko główne role, ale epizody! I zapamiętajcie te szlachetne oblicza.

Zegnam was aktualnym zawołaniem: „Nie zażywajcie tabletek przeciw niestrainności, abyście w ciągu pięciu minut nie wyglądali inaczej i aby zdumienie nie ogarniało waszych znajomych!”

Do ustyszenia za tydzień, o tej samej porze, na tej samej paczce, z tymi samymi kłopotami.

Wasz
OBYWATEL ŻĄDŁKO

Z ruchu wydawniczego

Z szeregu ostatnich wydawnictw Świątku, na specjalne podkreślenie zasługuje wybór fragmentów z dzieł Stefana Żeromskiego p.t.: „Dla młodzieży”, Artura Śliwińskiego: „Powstanie Listopadowe” i Zygmunta Nowakowskiego: „Gałązka rozmarynu”.

Na specjalne podkreślenie — to jednak nie znaczy, że i na specjalne uznanie. Nasza literatura klasyczna przechodzi obecnie — jak to stwierdzają wszyscy, i wydawcy, i czytelnicy — okres ponownej, a wielkiej poczytności. Mówią prawdę jesteśmy już zmęczeni wojną, bezimiernym narodowego dramatu i dziejami nas samych, naszych pokoleń, naszego świata. Książka Reymonta, czy Prusa, Orzeszkowej czy Żeromskiego jest i słowem krępującym i ucieczką dla myśli najzdrowszą. Ale niechże książka ta nie będzie okaleczona. Nawet dla młodzieży — a młodzieży dziś szybciej niż zazwyczaj dojrzewa — przydałby się Żeromski kompletniejszy, mniej „wypisowy”, bardziej prawdziwy. Zapewne, trudno jest wydać „Popioły”, ale n.p.: „Syzyfowe prace”, na których w dużej mierze opiera się ten ułatwiony Żeromski dla młodzieży, mogłyby być wydane chyba bez trudności większych, niż tom „Dla młodzieży”.

„Powstanie Listopadowe” Śliwińskiego jest pracą trochę przedawnioną. Źródła, na których oparł się autor, przebieg wydarzeń, które kreśli i wnioski, do jakich dochodzi są już

powszechnie znane. Styl, czasem drażniącym patosem, kiedy indziej znowu nuży jednostajnością opisów batalistycznych. W zestawieniu z „Powstaniem Styczniowym” tego samego autora, „Powstanie Listopadowe” wydaje się słabsze.

Przy tych jednak wszystkich wadach pracy Śliwińskiego nie można zaprzeczyć słuszności założeń wydawców — chcą oni, obok innych, stworzyć biblioteczkę historyczną, obejmującą przynajmniej najważniejsze wydarzenia i momenty przełomowe. Słuszność tego stanowiska równoważy oczywiście, a może nawet przeważa wszystkie uwagi krytyczne, jakie o „Powstaniu Listopadowym” można powiedzieć.

Wady wydanej obecnie „Gałązki rozmarynu” Nowakowskiego wydają się być tylko formalne. Jest to sztuka, która zamknęła w sobie sceniczną wizję Piętnastego Brygadę. Już sam ten fakt wymagałby pewnego, chociażby nawet bardzo krótkiego komentarza. Dalej, „Gałązka rozmarynu” jako sztuka ma też swoją historię, która w pewnej mierze jest też i historią wspomnień każdego z nas, naszych wzruszeń w teatrze; naszego zachwytu, czy naszej krytyki, zadowolenia, czy oburzenia. Bo stwarzając obraz czasów, które już nie były rzeczywistością, a jeszcze nie stały się historią, sztuka wywołała bardzo różne reakcje. Szkoda, wielka szkoda, że komentarza do „Gałązki rozmarynu” teraz zabrakło. Tym bardziej, że ukazuje

się ona obecnie w druku, a nie na scenie.

Bardzo sumienną, opartą na wielu przemysleniach i studiach jest wydana obecnie praca Bogdana Wielkopolskiego: „Poborowe czy zawodowe siły zbrojne Rzeczypospolitej Narodów Europy Środkowej”. Jest to przedruk z „Bellony”, autor zaś nie należy do postaci w wojsku nieznanych. W roku 1932 opracował projekt reorganizacji naszych sił zbrojnych, oparty na przewidywaniu, że wojna, która się zbliża, będzie wojną techniczną i psychologiczną, gospodarczą i społeczną. Ze wydzie szeroko poza ramy formalnej strategii i historycznych wspomnień. Projekt ten został przyduszony, zlekceważony, pokwitowany niechętnym wrzuceniem ramion. W roku 1941 Wielkopolski w jednej ze swych prac przewidywał zbliżającą się wojnę atomową. Przykłady, które wówczas stworzył siłą swej wyobraźni, przybrały na siebie w kilka lat później postać zmiecionej z powierzchni ziemi Hiroshimy.

Podobna zdolność przewidywania, a równocześnie duża znajomość dziejów wojskowości, cechuje i ostatnią pracę Wielkopolskiego. Osia jego rozważań jest pytanie, jakie wojsko jest wojskiem przyszłości: poborowe, czy zawodowe. Odpowiedź autora wypadła: ani poborowe, ani zawodowe, lecz poborowo-nadterminowe.

MAREK ŚWIĘCICKI

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

St. Szereg. C.
 Nie widzę powodów, żeby się Pan czuł aż tak bardzo rozgoryczony faktem, że Dowódca odmówił przedstawienia Pana prośby o urlop do Francji poza kolejką. Musi sobie Pan zdać sprawę z tego, że została przyznana b. ograniczona ilość kontyngentów urlopowych do Francji, co P.S.Z. w Wielkiej Brytanii nie pozwala na udzielanie urlopow poza kolejką. Udzielenie Panu urlopu poza kolejką bez bardzo poważnych powodów byłoby krzywdą innych kolegów. Powody, które mi Pan przedstawia w liście z dnia 13 marca br. są ważne niewątpliwie, ale „w trudnej sytuacji materialnej” znajduje się tysiące innych rodzin. Niech Pan na chwilę choć pomyśli o tych rodzinach Pana kolegów, które znajdują się w Kraju, obozach Displaced Persons i gdzieś w Rosji...

Plut. Mat.
 Nie wolno Panu pod żadnym pozorem bezpośrednio zwracać się do Wojskowych Władz Brytyjskich. Prośba Pana niewątpliwie będzie zwrócona Panu w drodze służbowej i narazi Pana na przykrości ze strony przełożonych. Pomijając już fakt, że brytyjskie War Office każdy taki wypadek traktuje, jako brak dyscypliny wojskowej w P.S.Z.,

Podchorąży C. W.
 W roku 1931 ukazała się Encyklika Papieża Piusa XI. „O odnowieniu ustroju społecznego”. Zaczyna się ona od słów... „Quadragesimo Anno”. Słynna Encyklika „Rerum Novarum” traktująca o kwestii robotniczej ukazała się 15 maja 1891 roku. Proszę zwrócić się do Kapelana Oddziału, na pewno pomoże Panu w nabyciu tych encyklik.

Sportowiec
 Każda broń palna prywatna jak pistolety, karabiny, fuzje i t.p., na które posiadanie nie uzyskano pozwolenia brytyjskich władz policyjnych uważa się za broń „nielegalnie posiadaną”. Posiadane przez Pana zezwolenie na posiadanie fuzji, wydane przez polskie władze wojskowe straciło swą moc z dniem 1. maja br. Radzę bezpośrednio zwrócić się do miejscowych władz policyjnych z prośbą o zezwolenie na posiadanie fuzji. Do podania w języku angielskim można dołączyć list Pana szkockich znajomych, w którym zezwalają Panu na polowanie na ich terenie oraz dotychczasowe zezwolenie polskich władz wojskowych.

Kpr. A.K.
 Polskie Władze Wojskowe na terenie W. Brytanii nie dysponują funduszami na rzecz pomocy i opieki materialnej osobom przebywającym na terenie Polski i podlegającym opiece społecznej rządu tymczasowego.

Kaz. Jan 307 Sgt.
 Adres Konsulatu francuskiego w Londynie: French Consulate General, 51, Bedford Square, W.C.1. Tel: Museum 1206.

Polish Steamship Agency Ltd.

6, Carlisle Street, London, W.1.
 Tel. GERard 9441 (5 linii)

Zawiadamia zainteresowanych, że załatwia wszelkie formalności związane z transportem morsko-lądowym ubezpieczeniem, magazynowaniem, formalności celne, oraz załatwia sprawy paszportowe, wizowe, rezerwowanie miejsc na statkach i samolotach do wszystkich krajów świata.

Udziela informacji w wszystkich sprawach pasażerskich i towarowych.

Posiada fachowy i doświadczony personel pod kierownictwem długoletniego fachowca Dyr. A. Bauera.

Polecamy nasze usługi Polonii i zapewniamy szybką, fachową i tanią obsługę.

Edynburg Księgarnia Polska
„CO SŁYCHAĆ”
 2, Drumsneugh Place. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)
 Oddział w INVERARAY, DUKE'S CAMP. poleca ostatnie nowości:

Słowniki angielskie:	s. d.
Stanisławskiego	18 0
Socza, kieszonkowy	6 6
Słownik francuski:	12 6
Kiełskiego	12 6
Słownik niemiecki:	8 6
Zimmermana	8 6
Nauka angielskiego:	5 0
A.F. w 2 częściach	6 6
Mój sekretarz	7 6
MacCalluma	10 6
Piwara	12 6
1.000 słów	6 6
Angielski dla Polaków	3 6
Eckersley book I	4 0
Eckersley book III	5 0
Eckersley book IV	3 0
Eckersley, Brighter English	1 6
Eckersley, English for Allies	5 0
Book I	2 6
Eckersley, English for Allies	5 0
Book II	2 6
Eckersley, English Idioms	10 6
Nauka hiszpańskiego, portugalskiego:	10 6
Przewodnik językowy	10 6
Zamówienia pisemnie wykonywane są natychmiast.	

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE

Firma C. M. LEE & CO.,
 76, Marylebone Lane, London, W.1
 przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A” jesionka damska wehniara używ. £1. 5.0
 Paczka „STANDARD 1-B” paltro damskie zimowe używ. £1.15.0
 Paczka „STANDARD nr 2” jesionka męska używ. £2. 5.0
 Paczka „STANDARD nr 4” kostium damski szewit grana-towy używ. £2.10.0
 Paczka „STANDARD nr 5” bućki męskie nowe, bardzo mocne, wymiar 8-11 £2.12.0

Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względów od nas niezależnych. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doreczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.
C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

MECHANIKÓW, TOKARZY, SZLIFIERZY I ROBOTNIKÓW DO ŁŁOKÓW
 poszukuje
SYLICUM PISTONS LTD.
 30, 31, 32, Bolsover Street, Great Portland Street, London, W.1

Zecer polski dobrze obznajmiony z pracą na linotypie i monotypie, pożądana znajomość angielskiego, potrzebny od zaraz. Warunki: 5-cio dniowy tydzień pracy, £6.10.0 tygodniowo. Zgłoszenia na piśmie wraz z referencjami do Administracji „Fighting Poland” Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
 Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej.
 Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.
 Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.
 Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.
 Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
 Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600